



Nie zniechęcajmy się!

Widzimy wśród nas wielu ludzi, którzy albo zbyt ufają własnym siłom, albo też zamało.

Zbyteczne poleganie na swych siłach dlatego jest błędem, że pamiętać powinniśmy, iż wszelkie zdolności, zdrowie, moc działania, otrzymaliśmy od Boga, który, jeśli źle ich używamy, może nam je odebrać każdej chwili. Kto ufa sobie zawiele, i w zarozumiałości niebacznej, myśli, że wszystkiego dokona czego tylko zapragnie, czerpiąc pobudki tylko z własnych zachceń, — prędko się przekona, że się omylił i jego zamiary stały się jak gmach budowany na piasku, bez podwalin; lada wiatr go przewróci. Przyjdzie bowiem albo ruina majątkowa, albo zawód, strata zdrowia, lub też niedołęztwo starości i wszelkie plany upadają odrazu; człowiek spostrzeżga, że plany jego zbyt zuchwałe były, nieugruntowane silnie, więc runęły. Strzeżmyż się tedy nieopatrznych zapędów, w których nie góruje chęć rozumnego działania dla dobra spółbraci, lecz raczej pragnienie by zadowolić swą pychę i zyskać pochwały od innych.

Lecz jeżeli źle jest takie poleganie zawielkie na swych siłach, to równie zgubne

jest zniechęcenie, to jest zbyt małe ufanie naszej możności w czynieniu dobrze i w spełnianiu naszych obowiązków względem Boga i ludzi. I jedni i drudzy są złem ziarnem, wydającym plony szkodliwe, trudne do wyplenienia, jako zły przykład drugim dawany.

Niejeden człowiek powiada: — Jabym chętnie robił coś dla społeczeństwa, ale widzę, że każda praca narodowa ciężko idzie, więc i nie zaczynam jej i tylko porzestać wolę na tej robocie, którą na chleb sobie zarabiam.

Inny powie: — Zaczynałem ja kilka razy, ale nie na moje siły taka praca; inni ludzie mają do tego dar i zdolności, umieją znaleźć drogę do tego celu i mają ku temu środki, ale ja nie; więc wolę zaniechać.

Bywają tacy, którzy powiadają: — Mnie się nic nie wiedzie, więc i nic mi się nie uda, bo mam nieszczęśliwą rękę. — Albo też jeszcze inni, którzy rozumują w ten sposób: — Gdyby nastały inne okoliczności, inne warunki, to możnaby zacząć, ale w tem położeniu jak dzisiejsze, nic się nie da zrobić.

I tak, każdy się zastania trudnością i niemożliwością, a jednakże każdy z nich się myli, bo każdy coś może uczynić dla dobra ogółu, tylko ku temu serce i myśl ma leniwe.

Zniechęcenie jest jak zaraźliwa choroba, czyni gorsze spustoszenia niż ogień, niż szarańcza, niż armia nieprzyjacielska, niż złoczyńcy rabujący mienie. Jak grad, niweczy ono nawet te plony, które wydała praca innych. Bo gdyby ci przynajmniej, których już obezwładniło zniechęcenie, sami tylko zapadli w martwość, na nich by się skończyło. Ale oni jeszcze szerzą tę chorobę wśród innych, odbierając im chęć do wszelkiej społecznej pracy, oziębiają ich zapał i gotowość do działania, przemawiając do nich:

— Chce ci się pracować? po co? dla kogo? Co z tego za plon będzie? Utrudzisz się, wyteżysz i wyczerpiesz siły, a w nagrodę spotka cię tylko zawód i nagona!

Z takiego siewu zniechęcenia owoce są truczną dla ducha. Ludzie słysząc takie poszepty, wstrzymują się, cofają, nabierają dziwnego lęku i stają się po prostu tylko „zjadaczami chleba“, którzy żadnych dla narodu powinności nie wypełniają i żyją tylko po to, według swego przekonania, aby zjeść swój zarobek i istnieć tylko ciałem, a duchem spać.

Zniechęcenie nie weszło wśród nas nagle i niespodziewanie. Byli tacy słudzy ducha ciemności, który postarali się o to, byśmy postradali wiarę w swoje siły duchowe i narodowe. Siewcy tacy, skrycie a zręcznie rzucają te ziarna w serca słabe, bo wiedzą, że ze zwątpienia naszego i niemocy, plon dla nich byłby korzystny.

Gdyby każdy z nas spojrzał bacznie w oblicze zniechęcenia, przeląkłby się tego potwora i opór by mu stawiał ile ma mocy.

Gdy mróz ciśnie się do naszych mieszkani, zatykamy okna, otulamy ściany i rozpalamy ogień, aby zwańczyć tego nieprzyjaciela. Tak samo czynić powinniśmy w obec pokusy zniechęcenia, która się do nas zakrada: zamknąć uszy a ogrzać serce wiarą i nadzieją. Nie czynimy nic dla chlu-

by i okłasku, lecz działajmy każdy w swoim zakresie i wedle możliwości, tak, aby krzepić naszych spółbraci pobudzając ich do dobrego, przez co naród nasz stanie pełen sił duchowych. Wtedy przekonamy się, jak wiele można uczynić połączonymi siłami, nawet w najtrudniejszych okolicznościach i w najcięższych warunkach.

Ileż usłyszymy kogoś czy z rodziny, czy znajomych, że powtarza te słowa niedołęzne: — Nie mogę, nie umiem! — to starajmy się przekonać go, że kto chce prawdziwie, ten może dokonać wszystkiego co dąży do zbudowania lepszej przyszłości. Zwyciężą ci, którzy ufać będą w siłę woli od Boga daną. Niech każdy pamięta te słowa, które powtarzała jedna z naszych poetek:

„Z mej odwagi, z mej mocy,
Brzask się czyni wśród nocy“.



Wycznanka.

Żal sierocie matki ziemi
Żal sierocie, żal!
Na skrzydełkach, za swojemi,
Z za oceanowych fal,
Uleciałaby ptaszyną,
Uleciała w dal!
I wciąż ciche skargi płyną
Z za srebrzystych fal!

Aleks. Olechna.



Na Mazurach.

Hen, w mazowieckiej żyje stronie
Lud niebogaty:
Twarde od pracy ma on dłonie
A kurne chaty.

I cały tydzień przy robocie
Idzie mu żwawo,
Wiec choć nie chadza w srebrze, złocie,
Nie patrzy łzawo.

Równy ze słonkiem biegnie w pole
O rannym świcie,
Uprawia w czoła pocie rolę,
W garść chwyta życie.

Lecz chociaż dola zła go gnębi
Swą dłońią twardą,
On się nie podda: taką w głębi
Duszę ma hardą.

Wierzy, że kiedyś — kiedyś przecie
Wejdzie światnie,
Które na całym wznieci świecie
Bratnie kochanie.



Nieugięty.

Było to nazajutrz po smutnej bitwie
pod Warną, r. 1444, gdzie sultan turecki
zadał klęskę wojskom polskim.

Z dumą jechał władca Turcyi na
wspaniałym rumaku, a za nim prowadzono
gromadę jeńców, których oszczędził w na-
dziei otrzymania bogatego okupu.

Zbliżywszy się do swego namiotu,
ujrzał na ziemi uspiętego chłopca, na pół
odzianego w podarte suknie. Na ten widok
doznał sultan dziwnego wzruszenia i
zwrócił się do swej służby z rozkazem:

— Przyprowadźcie mi to pacholę do
namiotu!

Chłopiec zhudzony nagle, wydał o-
krzyk trwogi. Zaprowadzono go przed
sultana, który wpatrzywszy się w jego wy-
chudzoną twarzyczkę, zapytał:

- Jak ci na imię?
- Zbigniew.
- Skąd przybyłeś?
- Z naszej drogiej Polski.
- Sam?

— Nie, z moim ojcem, dworzaninem
króla jegomości.

— Gdzie jest twój ojciec?

— Zginął panie, na polu bitwy.

— Ile masz lat?

— Dwanaście.

— Jakim sposobem, jako syn dwo-
rzanina królewskiego, jesteś tak lichy o-
dziany?

— Przedzierałem się przez krzaki,
brodziłem w błocie.

Podobaś mi się, więc wezmę cię do
moich usług. Najprzód dostaniesz dobry
posilek.

— O dziękuję, bo jestem bardzo
głodny.

— Ubiorą cię w nowe piękne szaty,
zostaniesz wiernym sługą sultana i dobrym
synem proroka.

— Co to jest syn proroka?

— To muzułmanin.

— Nie, panie, tym być nie mogę.

— A dlaczego nie, mój paniu?

— Bo jestem chrześcijaninem.

— Przestaniesz nim być, rzecz prosta.

— Nie, panie, to rzecz wcale nie pro-
sta! Przy chrzcie świętym otrzymałem
znamie, którego nie zetrzeć nie zdoła.

— Moi słudzy są bardzo szczęśliwi.
Nie brakuje im niczego, noszą piękne su-
knie, jedzą smaczne potrawy, a ty jesteś
głodny i źle odziany.

— Tak, jestem bardzo głodny, ale nie
mogę przyjąć tej służby, bo jestem chře-
ścijaninem.

— Wyrzecz się swej wiary, a powtarzam
ci, że znajdziesz szczęście u mnie.

— A potem, gdy będę miał umrzeć,
co powiem Temu, który mnie po śmierci
sądzić będzie?

— Jeśli będziesz się opierał, każę ci
umrzeć z głodu.

— Choćbym miał cierpieć jeszcze
dni kilka, to się nie lękam, bo Pan Bóg
zabierze duszę moją do raju i wiecznej
szczęśliwości.

— Więc umieraj zaraz. Nie znoszę
długiego oporu.

Okropny sułtan podniósł rękę, w której trzymał zakrzywioną szablę i świsnął nią nad głową dziecka.

— Jestem chrześcijaninem. Boże przyjmij duszę moją — powtarzał chłopiec.

Ale oto szabla nie spadła na jego głowę, a biedny chłopiec, zdziwiony, otworzył oczy i ujrzał sułtana, który spoglądał na niego z podziwieniem.

Groźny władca turecki zawołał sługi swoje i kazał im przyprowadzić jednego z najznakomitszych jeńców polskich, do którego rzekł:

— Zabierz to dziecko i odwiedź je do jego kraju. Gdyby wszyscy chrześcijanie byli podobni do tego chłopca, byłiby niezwyciężonymi!



Jeszcze mądrzejszy.

Był pewien człowiek, który się miał za uczonego i nazywał nawet sam siebie filozofem a dążył do tego, aby dojść, jakimi środkami ludzie mogą osiągnąć szczęście na tym świecie. Szukał więc wokoło siebie takiego, co by mu powiedział, iż jest najzupełniej zadowolony i nic mu do szczęścia nie brakuje. Rzecz naturalna, że takiego nie znalazł wcale, bo przecie szczęście zupełne na ziemi nie istnieje.

Ale pewnego razu poznał człowieka, który się nieustannie śmiał serdecznie, albo przynajmniej uśmiechał. Zaczął mu się ów filozof baczniej przypatrywać i przekonał się, że ów człowiek, bez przerw, zawsze i wszędzie, śmiał się i uśmiechał. Pomyślał więc sobie: — To będzie ów człowiek szczęśliwy, którego od tak dawna szukam wśród żyjących na ziemi!

Zbliżył się raz do niego i zapytał:

— Czego się ciągle śmiejesz?

— Czego ja się śmieję? — powtórzył zapytany — na cóż ci o tem wiedzieć?

— Chciałbym posiąść tajemnicę szczęścia, aby ją potem odkryć innym ludziom, a widząc, że masz twarz ciągle radosną i

rozpromienioną, uznałem cię za szczęśliwca doskonałego. Proszę cię więc, powiedz, z czego się śmiejesz?

— Z czego się śmieję? — powtórzył znów tamten — ależ ja sam nie wiem.

— Jakto? niezawodnie cieszysz się ciągłą pomyślnością i nie masz trosk żadnych?

— O, trosk mam bez liku — odrzekł mniemany szczęśliwiec — i do szczęścia bardzo wiele mi brakuje, ale ucieszny wyraz mojej twarzy spowodowany został wyjątkową przyczyną. Dawniej odbijało się na niej to, co czułem w duszy; więc ponieważ handel szedł mi niepomyślnie, miałem zawsze minę smutną i niezadowoloną. Widząc mnie takim, ludzie albo ubolewali nademną albo unikali ze mną spotkania, bo mało takich jest, co by lubili obcować z posępnym mrukiem, chyba jakł człowiek iście miłosierny, co chce smutnych pocieszać.

Pewnego razu pomyślałem sobie: — Coby było, gdybym się postarał okazywać wszystkim twarz śmiejącą? No i słuchajże ty filozofie: stał się niejako cud prawdziwy! Ludzie zaczęli tłumnie przychodzić do mnie, prowadzili chętnie długie rozmowy, zapraszali na domowe uroczystości; krótko mówiąc, stałem się człowiekiem poszukiwanym i ulubionym a mój handel w krótkim czasie rozwinął się pomyślnie. Teraz muszę jeszcze kłopotać się o to, by odzyskać straty wpierw poniesione i pospłacać liczne pozaciągane długi. Prócz tego mam zmartwienia innego rodzaju, o których nie tu miejsce i czas ci rozpowiadać, ale mam nadzieję, że mi się i to lepiej wreszcie powiedzie, co dotąd mi nie szło. Jużto i goście w sklepie i znajomi i przyjaciele a nawet własna żona i dzieci, milej człowiekowi witają, gdy ten ma oblicze pogodne i uśmiechnięte. Tak już do mojej wesołej twarzy przywykłem, że nawet nie potrafiłbym chodzić zasepiony. No, i cóż na to powiesz mądry człowieku?

— To powiem — odrzekł zamyślony badacz, pilnie chwytający każde słowo opowiadającego — że cieszę się, bo choć i dziś nie znalazłem całkiem szczęśliwego człowieka, to spotkałem w tobie filozofa, który mądrzejszy jest odemnie.

ZŁOTE ZIARNKA.

Swawola, pycha i zawiść między spółrodakami we własnym kraju, to stokroć szkodliwsze wrogi od obcego najezdcy.

—o—

Chlubisz się przed drugimi, dostatkiem i rozrzutnością — lecz pomyśl, wiele wad duszy swojej musisz ukrywać przed nimi i o blask cnoty wprzód się postaraj. —

—o—

Niejeden biada, że młodość ucieka, A na jej miejsce wnet starość przychodzi Ale prawdziwie mądrego człowieka, Jedno i drugie niewiele obchodzi.

Radę domowe.

Wychowanie mlecznej krowy. Dobrą dojną krowę można trafem kupić na targu, chociaż rzadko, bo każdy zwykle sprzedaje gorsze sztuki, a lepsze tylko w ostateczności. Najprostszą drogą do dojścia do krów mlecznych, jest własny wychów, jeżeli prowadzimy go umiejętnie. Przede wszystkim trzeba poznać właściwości matki, od której cielę mamy na chów przeznaczyć, a więc dokładnie wiedzieć mamy ile ona daje mleka i jakie ono jest. W tym celu dobrze jest zapisywać przez rok cały, ile wydała mleka jedna krowa, w porównaniu z drugą. Ale chodzi o to także, aby poznać, od której mleko jest najtłustniejsze, bo czasem krowa mało mleczna, wyda masła więcej niż mleczna, dająca mleko cienkie, wodniste.

Na ogół, można powiedzieć, że bydlę z ras pochodzących z nizin, jak np. holenderskie, daje mleko chudsze niż rasy górskie, np. szwajcarskie, a także niż niektóre rasy polskie, np. jednomaściste.

Ważną ogromnie rzeczą jest też wybór odpowiedniego buhaja, z mlecznego rodu.

Gdy znamy rodziców, wiemy czego się spodziewać możemy od potomka. Ale na

cielę samo także trzeba uważać: nie powinno ono być zbyt małe i delikatne, jałowka nie powinna wyglądać na byczkę, wreszcie od pierwiastek lepiej będzie cieląt nie chować.

Cielę, przeznaczone na chowanie, ssać matki wcale nie powinno, ale należy je zaraz od początku poić ze szkopka mlekiem matki, a więc najpierw siarą. Dawać zbyt wiele nie trzeba, bo właśnie z przesiania pochodzą najczęściej biegunki. Zwłaszcza w pierwszych dniach życia cielę powinno być raczej głodne, niż syte. Ale i później zbyt obficie żywić jałowki nie należy, bo wyrosnie z niej raczej opas, a nie dobra dółka. Trzeba dawać tylko tyle paszy, ile trzeba do dobrego wzrostu i życia, ale nie do tuczenia. Więc po 4 tygodniach należy stopniowo ujmować mleka tłustego, zastępując je chudem, aż po 2 miesiącach, cielę same tylko chude dostawać powinno. Wtedy jałowka już umie jeść siano i owies, o ile od miesiąca widywała je w żłobku.

Mleka nie daje się jej więcej niż 8 litr dziennie (tłustego najwyżej 4 litry), owsa nie więcej niż 2 kilogr, a siana do 20 kil. ale dopiero tyle pod koniec roku. W drugim roku życia owies jest niepotrzebny, bo i tak, jałowka w ten sposób żywiona, może być w 18 miesiącach pokryta, a więc najdalej mając 2½ roku, zostaje krową.

Kto żywi jałowki taniej i gorzej, musi czekać znacznie dłużej.

Radę zdrowia.

Miód jako środek domowy leczniczy. Nie bez słuszości uchodzi to za pewnik, że pszczelarze z powołania nie tylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich dochodzi późnego wieku. Wpływa na to nie tylko przebywanie na świeżem powietrzu, co jest koniecznem przy wykonywaniu prac w pasiece, ale także styczność z jadem pszczelim, a nadewszystko obfite używanie miodu.

Ze miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach jako też i przy ranach już przodkowie nasi jako lekarstwo używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu przypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczędzając niemało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu było wiadome, a zarazem i sposób używania go w danych razach. Aby Szanowne Czytelniczki bliżej z tem zapoznać, podajemy kilka łatwych przepisów i sposobów, jak i kiedy miodu jako lekarstwa używać.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym oraz połączonym z nimi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi, osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych z zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, a herbata przy picu o ile możności ciepłą. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniejszą pomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy ztwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku, kleik rabarbarowy z miodem albo też odwar włoskiego kopru z miodem.

Rozmaitości.

Smutny wypadek, który powinien być dla wszystkich rodziców przestroga, aby nie dawali dzieciom do rąk ostrych narzędzi, wydarzył się niedawno w mieszkaniu szewca Antoniego Kołodzieja w Raciborzu. Kołodziej posłał swoją 5-letnią córeczkę na dół do sklepu z poleceniem, aby starsza siostra skład zamknęła i zabrała ostry nóż szewski na górę. Dziecko wykonało polecenie, lecz nóż samo wzięło ze sobą. Idąc przez sień zderzyło się z 7-letnią córeczką sąsiada Schulczka w tak nieszczęśliwy sposób, że nóż przebił jej ostatniej serce. Zranione dziewczę miało jeszcze tyle sił, że wyszło na ulicę, gdzie padło trupem.

Posag na spódnicy. Kawaler z takim nie pyta nigdy, ile jego narzeczona będzie miała posagu, ale nierzadko — często bardzo — chciałby się o tem dowiedzieć. Więc jakaż na to rada? U nas, znajomi, krewni podejmują się roli poufnych wywiadowców. W Bretanii rzecz ma się inaczej, daleko prościej. Tam dziewczyny określają cyfrę swych posagów bardzo dokładnie za pomocą znaków umówionych. W pewne dni świąteczne ukazują się w krótkich, ponsowych spódniczkach, z pod których wychodzą dłuższe. Na ponsowej spódniczce naszyte są wzdłuż galony. Każdy galon srebrny oznacza 1000 fr., galony złote zwiastują 10.000 fr. Wystarczy konkurentowi rzucić okiem na spódnicę, aby

stwierdzić, na jaki posag może liczyć. Dobrze jest być kawalerem w Bretanii!

O psie, co wyratował 250 ludzi. W czasie szalejącej gwałtownie burzy rozbił się u wybrzeży Szkocji parowiec „Jockey”, wiozący na pokładzie oprócz załogi, przeszło 200 podróżnych. Mimo, iż odległość tonącego okrętu od brzegu nie wynosiła więcej jak 300 metrów, ratunek zdawał się być niemożliwym, gdyż potężna fala morską zmiotła z pokładu łódzie ratunkowe, pozostawiając tylko jedną dla pilota, mogącą pomieścić zaledwie 4 osoby. Cała trudność ratunku polegała na przeciągnięciu liny między okrętem a wybrzeżem. Trzech odważnych majtków wsiadło na łódź i ciągnąc za sobą linę z okrętu, starało się przybić do lądu. Tuż u wybrzeża przewróciła fala i zatopiła jedyną łódkę. Majtkowie wyratowali się wprawdzie na skały, ale wypuścili z rąk linę. Teraz dla pozostałej na okręcie załogi nie było już ratunku. Nagle padł wzrok kapitana na kręcącego się na pokładzie tonącego statku, olbrzymiego psa z Góry św. Bernarda, imieniem „Cezar”. Przywołał psa do siebie, do obroży jego przywiązał linę, która miała być ratunkiem wszystkich. Następnie rozkazał psu rzucić się w morze i płynąć do znajdujących się na brzegu majtków. Pies nie namyślał się ani chwili: wskoczył w morze i po długiej walce z rozszalałymi falami dostał się szczęśliwie na brzeg, ciągnąc linę, za pomocą której łatwo już później przeprowadzono podróżnych i załogę na brzeg. Zmyślność psa ocaliła im życie.

Kobiece rozruchy drożyniane. Ciągłe wzrastająca drożyzna we Francji przywodzi do rozpaczki tamtejsze gospodynie domów, które, zwłaszcza w północnej części Francji, dążą do bojkotowania zbyt drogich produktów, sądząc, że w ten sposób obniżą ich ceny. Na tem tile często powstają głośnie zatargi, a nawet bójkki pomiędzy kupującymi kobietami, a sprzedawcami. Tak było niedawno w mieście Szalon. Wielki tłum, złożony przeważnie z kobiet, przeciągał ulicami miasta, poczem udał się na plac targowy, żądając, ażeby funt masła kosztował 1 i pół do 2 fran-

ków, a 25 jaj 2 franki. Gdy sprzedawcy odmówili, kobiety wyrzuciły masło na bruk i podeptały, a potem uczyniły to samo z jajami. Żandarmerya z trudem zdołała obronąć przekupniów przed pobiciem. Bardzo dużo osób uwięziono.

Niebezpieczne kolczyki. Żona redaktora J. Bednorza w Bytomiu była pewnego razu z mężem i innem paniami na wielkim wiecu w Rudzie, na którym poseł Korfanty przemawiał przeciwko zgubnej robocie ks. proboszcza Ogana. Pani Bednorzowa miała piękne kolczyki z polskimi orzełkami; były zresztą tak małymi, że wątpić należy, czyby kogo mogły zaniepokoić. Oczywiście, że kolczyki te pani Bednorzowa nosiła dla ozdoby. Atoli w tych dniach otrzymała zapowiedź na policję, gdzie się dowiedziała, że wskutek donosu kryminalnego komisarza Kordy, jest oskarżona o podburzanie ludności polskiej przez noszenie owych kolczyków na wiecu. W terminie oświadczonego p. Bednorzowej, że pieniądze są niemieckie, a za niemieckie pieniądze ma się nosić niemieckie ozdoby, że „nie wolno” nosić polskich ozdób!

ŻARTY.

W szkole żydowskiej. — Na co człowiek ma dwie ręce? Niech odpowie Silberbach. — Na to, panie profesorze, żeby jedną brać, a drugą schować. —

—o—

— Moryc, co za pożytek mamy z owcy? — Welnę. — A co się z welny robi? No, nie wiesz? Z czegoż zrobione twoje ubranie? — Ze starych spodni od mojego tate! —

Wymówka. — Przychodzę panu do brodziejowi życzyć szczęśliwego nowego roku. — Czy ci się w głowie pomieszało? składasz mi życzenia w marcu? — Kiedy, panie łaskawy, jak mnie zamkli w zeszłym roku w listopadzie, tak mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili.

Kathreiner Kneippowską Kawęstodową

stała codziennie
miliony ludzi dla
jej niedoścignio-
nych celów. Je-
dynie prawdziwa
kawa domowa i
Tania i zdrowa!

**Pierwsza polska fabryka wyro-
bów masarskich.**

Jakób Habura
Nowy Targ ad Zakopane

poleca P. T. Kółkom rolniczym i sklepom
katolickim sławne polskie kiełbasy krako-
wskie po najtańszych konkurencyjnych
cenach.

Na żądanie cenniki darmo i opłatnie.
Przy większych stałych zamówieniach ceny
nadmierzająco niższe.

Rodacy! Popierajcie przemysł krajowy

Wydawca ks. Stanisław Stojanowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matłosz w Bielsku,
Drukarnia p. t. K. Studenckiego wł. Sp. w Białej.

która o zdrową
pielęgnację cery
(skóry) dba, a prze-
dewszystkiem chce
się pozbyć piegów,
jakoteż chce osią-
gnąć delikatną i
miękką skórę, oraz
białą cerę myje się
tylko

Każda niewiasta

**Konikowem my-
dłem z mleka
lilowego**

(znak ochronny konik
drewniany)

BERGMANN i Sp.

- w Tetschen a. E. -

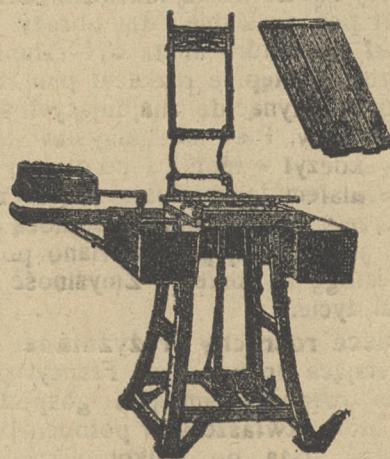
Sztuka kosztuje

80 hal. Można ku-
pić w każdej apte-
ce, drogerii i skła-
dzie mydła oraz
perfum.

40-26

Fabryka maszyn

inż. W. Boguckiego w Chrzanowie



6-5

buduje maszyny i formy najnowszych
systemów do wyrobów cementowych.
Dostarczam również specjalne far-
by cementowe, oliwę i cement. Cenni-
ki i informacje darmo. — Ceny niskie.